

Joanna Olszewska
Wydział Biologii

Nowy problem: bramki (!)

Jeszcze trochę... jeszcze tylko parę minut... Tylko te zamykające się powieki...tak ciężkie... O! Sygnał! Moja kolej. Dobra, idę. Zachciało mi się studiów, zachciało...

A kiedyś było podobno tak fajnie... Babcia mi opowiadała. O czym? No o tym, że przy odrobinie szczęścia dało się zaliczyć egzamin prawie nic nie umiając! Że żartuję? Nie no, serio! No... mieli podobno takie kartki papieru (o tym co to papier to trochę dłużej trzeba opowiadać...) i tam były napisane pytania i odpowiadali na nie. Tak po prostu. Pisali ręcznie odpowiedź! Bajka nie studia! Zawsze się coś przecież da wymyślić. W końcu- student potrafi!

Chociaż może lepiej byłoby napisać „potrafił”, no bo teraz to mamy przechlapane. Kto w ogóle wymyślił te przekłute bramki? W akademiku już stoją jakieś ogromne, samodzielnie zmontowane przez chłopaków z czwartego roku maszyny co to niby mają jakoś pomóc w przechytzeniu tych na górze, ale jak dotąd skończyło się tylko na kilku spalonych czuprynach i tygodniowej utracie pamięci przez Zenka z trzeciego roku. A ja myślałam, że postęp to tylko pozytyw! No bo kolej magnetyczna, te wszystkie chipy wmontowane w nasze ciała, aby stale mieć aktualne informacje o naszym stanie zdrowia, nie musieć nosić przy sobie portfela itd., rozpylane codziennie na nowo czystutkie ubrania, roboty ułatwiające nam na każdym kroku życie... No pięknie po prostu! Ale teraz...no właśnie! Że też musieli wyskoczyć z tymi bramkami! Toż to zamach na (nie?)uczciwego a w każdym bądź razie prawdziwego) studenta! (jak to zwykła mówić babunia). Tyle dni i nocy spędzonych na zakuwaniu...a tu przechodzisz przez taką bramkę, sekunda i...bach! Po wszystkim! I kochana maszynka, ósmy cud świata, urządzenie będące kilkadziesiąt lat temu celem pielgrzymek naukowców z całego świata już sobie spokojnie liczy ilość nowoutworzonych synaps w odpowiednich rejonach twojego mózgu i zaraz potem wyświetla dumnie stojącemu obok profesorowi wszystkie twoje braki i niedociągnięcia...(swoją drogą nie wiem, z czego tak się cieszy- w końcu to jego tele-wykłady zbierają tak duże żniwo w postaci zasypiających z nudów studentów...a potem się dziwią, że nic nie umiemy)... I nic do ukrycia! To takie irytujące!

Znowu trója... Rodzice nie będą zadowoleni...Chcieli, żebym miała same czwórki i piątki jak oni... Łatwo im mówić! Kiedy oni byli na studiach wszystko było jeszcze na etapie prototypów i badań. I można było liczyć na łut szczęścia. Chociaż papieru nie pamiętają. Aż boję się pomyśleć, co czeka moje dzieci- ta nauka idzie tak szybko do przodu... No dobra, koniec rozmyślań. Gdzie są moje książko-soczewki? Mam ochotę poczytać... Jej, super ta ich nowa wersja. Dzięki tej czcionce w ogóle się oczy nie męczą... tak na marginesie ciekawe, jak to kiedyś było z tymi papierowymi książkami... chyba było niewygodnie tak je wszędzie ze sobą taszczyć (a biorąc pod uwagę moje zamiłowania do literatury...uhh...już mi pika chip na myśl tego ciężaru zabieranego na wakacje). Hmm...co by tu wybrać...mój ukochany prehistoryczny dramat „Romeo i Julia”? Ok., może chociaż poczytam sobie coś romantycznego, skoro dzisiaj i tak nie mam co liczyć na spotkanie z Tomkiem. Że też muszą ich tak często zabierać na ten Księżyc... Politechnika i ich cudowne wycieczki

fakultatywne!... No to czytam. I tak pewnie zaraz zasnę po tylu zarwanych do dzisiejszego egzaminu nocach... „Romeo! Czemu ty jesteś...” Chrrr....